

Do Magdalena

O godzinie 15.00, 26 grudnia pożegnalna kawa w Concepción i w drogę... Przed 20.00 dojechaliśmy do Ascensión. Następnego dnia załadowaliśmy moje rzeczy do samochodu i dalej w drogę... Do klasztoru w Trinidad przyjechaliśmy przed obiadem. Przyjęli nas Współbracia Boliwijczycy i Baskowie. Br. Marek był gotowy jechać aż do Magdalena, ale okazało się, że droga jest nieprzejezdna – czyli ani samochodem, ani autobusem. Poinformowali mnie też, że jedyny środek transportu, który dociera na miejsce mojego nowego przeznaczenia, to awionetka. Po obiedzie pojechaliśmy więc do odpowiedniego hangaru. Tu okazało się, że awionetka może polecieć, a może nie, bo niebo jest mocno zachmurzone. Jest możliwość też, że ja polecę jeszcze tego samego dnia, a bagaże następnego (a tych bagaży nie jest tak dużo: dwie aluminiowe skrzynie po 70 kg każda, trzy duże walizki, trzy torby i wielki plecak; razem ponad 300 kg). Po dyskusji co do ceny, zapadła decyzja: najpewniej polecę jutro rano razem z bagażem. Wróciliśmy z br. Markiem do klasztoru. Mamy więc czas wolny, ja polecę jutro, a on też jutro będzie wracał do Concepción. No to robimy plany na popołudnie. Najpierw odprawię Mszę św. w kaplicy, potem wypijemy kawę, a koło godziny 17.00 pojedziemy do centrum, by „zwiedzić” Trinidad. Mszę odprawiłem, zaczęliśmy pić kawę, a tu telefon: dzwonią, że mam natychmiast przyjechać do hangaru, bo za chwilę startuje awionetka. Na miejscu okazało się, że mam lecieć z całym tym moim „ubóstwem”. Jakie wrażenie z tego lotu? Nie wiem. Jak dowiedziałem się, że lot trwa godzinę, to natychmiast po starcie usnąłem. Gdy się obudziłem, na horyzoncie było już widać pueblo Magdalena. Wysiadając z awionetki, zobaczyłem o. Roberto, który czekał przy wejściu na pas startowy. Gdy br. Marek wrócił do klasztoru w Trinidad i powiedział, że poleciałem, Współbracia zadzwonili zaraz do Magdalena i stąd o. Roberto dowiedział się o moim przylocie. Na pakę małej, starej i rozklekotanej kamionety (Suzuki Smauraj z przodu kabina na dwie osoby a z tyłu kasta) nie dało się zapakować moich rzeczy. O. Roberto zamówił tragarzy, którzy załadowali wszystko na swój wózek, a my pojechaliśmy „samochodem” na parafię. Piszę „samochodem”, bo silnik ryczał jak w

starym „Żuku”, wlokło się to z szybkością żółwia, biegi wyskakiwały, a silnik gasł przy każdym zmniejszeniu obrotów.

Pierwsze wrażenie, to: zieleń, bardzo dużo drzew. A samo pueblo, jak każde inne, tej wielkości pueblo w Boliwii. Parterowe domki. Na ulicach przyległych do rynku też parterowe domy ale w zwartej zabudowie. Część z nich bardzo zadbane. Czyli nawet dość ładnie.

Niestety, wejście na parafię nie zrobiło już na mnie tak pozytywnego wrażenia. Ktoś by może powiedział: ubóstwo, ale bardziej odpowiednim słowem będzie: dziadostwo. Pomieszczenia mieszkalne sowim „stanem technicznym” przypomniały warsztat i magazyn na parafii w San Ramón. Wszędzie wisiały kable. Widać, że dawno tu nie było malowane. Probostwo, to piętrowy dom przy rynku: na parterze biuro i salka parafialna, na piętrze trzy pokoje (jeden z łazienką) i jedna łazienka na korytarzu. Ten pokój z łazienką, to prawdziwy cud techniki budowlanej: łazienka oddzielona od pokoju ścianą... nie do sufitu, tylko na wysokość 1,80 m. Nie wyobrażam sobie, co czuł mieszkaniec tego pokoju, gdy miał rozwolnienie! W środku podwórza, w jednym budynku salka parafialna, w drugim budynku kuchnio-jadalnio-salon (tyle dobrze, że do wszystkiego dojście pod dachem). W jednym z budynków na podwórzu ubikacja, do której lepiej nie wchodzić bo przypomina szalety publiczne w Polsce z czasów komuny. Jest jeszcze ciąg budynków, w których jest prasownia, jakiś magazyn z workami z ryżem, dwa pokoje gościnne (jeden z łazienką). Wszystko to stawiane na zasadzie: gdzie kto chciał, jak chciał, jeden wzdłuż, drugi w poprzek, każdy budynek w innym stylu, jeden budowany z adobe¹, drugi z cegły otynkowany, inny też z cegły, ale nie tynkowany. Tu dachówka, tam blach falista, a tam eternit (tylko brak budynku krytego liśćmi palmowymi). Jedne budynki mają korytarz szeroki na 1,5 m, a inne na... 50 cm (Jak tam iść gdy pada?). Czyli bezguście, brzydko i niefunkcjonalnie. Po prawej stronie probostwa stoją zabudowania byłej szkoły parafialnej, a teraz salki parafialne.

¹ Adobe – cegły z niewypalanej gliny, najczęściej o wymiarach 35 cm x 20 cm x 10 cm.

Kościół stoi z lewej strony probostwa. Został wybudowany prawie 50 lat temu. O. Antonio Linares ofm (Hiszpan), który go budował był z zawodu architektem, jednak popełnił straszliwy błąd: nie zachował stylu pierwszego kościoła, tylko zrobił go na styl hiszpański. Budynek wysoki, wewnątrz filigranowe kolumny, wielki ołtarz w prezbiterium, ale to wszystko bez wyczucia smaku.